**„Autonomia”? O „Galicji” Normana Daviesa**

Czytam Daviesovą *Galicję* i uśmiech nie schodzi mi z twarzy. Trudno się nie uśmiechnąć, czytając, jak to ruscy chłopi przychylnie przyjęli zmiany w położeniu… duchowieństwa greckokatolickiego wprowadzone przez cesarzową Marię Teresę (s. 69). Chociaż zmiany dotyczyły księży, to odczuli je chłopi.

Jak i gdzie chłopstwo ruskie dało wyraz swemu zadowoleniu z tego, że księża ruscy są zadowoleni? Tego Davies nie wie, bo nie czyta cyrylicy. W *Galicji* nie umieścił cytatów z tekstów ruskich. Przewaga tekstów polskich jest tak miażdżąca, że widać coś na kształt: Rusini nie pisali albo nie mieli nic sensownego do powiedzenia. Przy uważniejszym spojrzeniu polonofilstwo Normana Daviesa przybiera postać nieznajomości jidysz i cyrylicy. W bibliografii nie spotkamy pozycji w tych językach. Królują wydania anglo- i polskojęzyczne. Czy autor zrealizował więc swą misję demitologizowania Galicji?

Jednak nie tylko nieznajomość ukraińszczyzny zdecydowała o monoetniczności tekstu: Davies po prostu nie chciał pisać o Królestwie Galicji i Lodomerii jako o kraju wielonarodowym. Jego Żydzi, Rusini to istotny, ale tylko dodatek do narracji polskiej. Galicja to etniczna Polska nawet nad Zbruczem i nawet na początku XX wieku (np. na str. 384 wspomniał o amerykańskim podróżniku, który „w Polsce trafił do powiatów położonych daleko na wschód od Lwowa”, w tych powiatach mieszkała „miejscowa ludność”). Polonofilstwo na tyle przenika opowieść, że przekracza granice etyki: obojętność Polaków wobec Żydów uważa za niesprawiedliwy zarzut i brak empatii dla polskich cywilów. W następnym akapicie nie szczędzi słów potępienia dla UPA, która „skupiła się przede wszystkim na zabijaniu wszystkich nie-Ukraińców” (s. 667).

Jak grubym szwem uszyta została „Galicja” i jak trudno było autorowi zachować własną autonomię widać na przykładzie opisu tzw. autonomii galicyjskiej. Davies nie potrafił dokładniej scharakteryzować jej praw i zasad, ale starał się stworzyć bardzo pozytywny obraz polskich osiągnięć lat 1867–1914. Pojawiła się jednak smutna konstatacja, że ta autonomia była połowiczna, bo nie odpowiadała węgierskiej. Jednak Węgrzy nawet nie myśleli o autonomii – oni mieli pozycję współdecydenta, współtwórcy Austro-Węgier. Ich żaden Habsburg nie podbijał. Tymczasem część Królestwa Polskiego – późniejsza Galicja – weszła w skład monarchii austriackiej ze statusem ziemi podbitej. Podbój pozbawiał praw, więc poddaństwo szlachty polskiej było jednym z najgłębszych w państwie Habsburgów. Przed ogłoszeniem konstytucji nie miała ona najmniejszych podstaw, aby aspirować do węgierskiego statusu w stosunkach z Wiedniem. Jako gwarant praw szlachty polskiej mogły wystąpić tylko… dwa pozostałe mocarstwa rozbiorowe.

Niemal sto lat (1772–1867) szlachta polska zadowalała się rangą habsburskich urzędników, którym państwo na drodze kolejnych reform zmniejszało kapitał społeczno-kulturowy i nie nadawało podmiotowości politycznej. Dopiero osłabienie wewnętrzne władzy cesarskiej i trudna sytuacja międzynarodowa w latach 60. XIX w. zmusiły Franciszka Józefa I do zaktywizowania kapitału państwowego szlachty (nie tylko galicyjskiej). Polegało to na uzyskaniu jej lojalności politycznej w zamian za przywileje w administrowaniu Królestwem Galicji i Lodomerii. Autonomii nigdy nie było – był konstytucyjny samorząd krajowy nadany przez cesarza. Społecznie niezależny i potencjalnie władający politycznością stan szlachecki w zamian za nie stał się lojalny wobec Cesarstwa Austriackiego. Teraz szlachty nie związywała z cesarzem złożona w 1772 r. przysięga wierności. W ramach nowego porządku politycznego Franciszek Józef I zanegował nawet udział swego państwa w rozbiorach Królestwa Polskiego. Samorząd nie miała formy spisanej umowy politycznej – był aktem władzy suwerena i w niczym nie podważył prawno-politycznej suwerenności Habsburgów. Odwrotnie: to szlachta dobrowolnie zrzekała się polityczności po Królestwie Polskim i otrzymała kontrolowaną polityczność w ramach monarchii, uznawała panowanie Habsburgów nad Galicją jako następstwo ich prawa do spuścizny po Księstwie Halicko-Włodzimierskim. Lata 1340–1772 za zgodą szlachty uległy politycznemu unieważnieniu. W zamian za przekazanie w jej ręce samorządu złożyła hołd lenny: cesarz stał się gwarantem jej nadrzędnej wobec innych stanów pozycji. Davies hołdu Franciszkowi Józefowi I nie zechciał złożyć, ale nieistniejącą autonomię wychwalał w połowie książki.

„Galicję” ponad 40 lat dzieli od Daviesowej historii Polski z 1981 r. W tym czasie napisał on historię Europy, zmierzył się z dziejami zaginionych królestw, ale na jakość jego refleksji to nie wpłynęło. „Galicja” jest więc narodowa, polska i autonomiczna. Z tego powodu nowych interpretacji w książce nie znajdziemy. Utraciła ona aspekt krytyczny, gdyż wymagało to kontroli nad przekazem narodowym. Zyskała za to na prowincjalizmie. Otrzymaliśmy wyłożone przez historyka z Wielkiej Brytanii opowiadanie o Galicji z połowy XIX w. zaczerpnięte z tekstów Waleriana Kalinki czy Franciszka Bujaka. A miała być, jak głosi podtytuł, „Historia nie narodowa”.